

Tajemnica pewnego krzyża

Pewnego dnia, kiedy byłam jeszcze w podstawówce, odwiedziła nas babcia. Przyniosła ze sobą wycinek z lokalnej gazety. Było to wspomnienie o pewnym starym, niewielkim, drewnianym krzyżu, który przez wiele lat stał w cieniu dużego krzyża w centralnym miejscu cmentarza przy ulicy Legnickiej w Głogowie. Głogowianie w okresie listopadowym palili pod nim znicze. Ktoregoś roku, ktoś zauważył jego brak i stąd pewnie pojawił się wspomniany artykuł. Zainteresowałam się, dlaczego babcia tak się wzruszyła. Mama zaparzyła kawę i zaczęły opowiadać o nie tak dawnych dla nich, a dla mnie dość odległych czasach.

Zaczęły swą opowieść o tym, co zdarzyło się w 1980 roku, jak powstawała „Solidarność”, czyli pierwszy, wolny, Niezależny Samorządny Związek Zawodowy (NSZZ). Mówiły, że trudno będzie mi zrozumieć wydarzenia z tamtych lat. Tworzenie tego związku było pokojowym, wolnościowym zrywem Polaków przeciwko panującemu ustrojowi. Wydarzenia te, nie były -delikatnie mówiąc -na rękę tamtejszej władzy. Doszło do wprowadzenia stanu wojennego w 1981 roku. Wielu działaczy „Solidarności” zostało internowanych. Dowiedziałam się, jak wyglądało wtedy życie zwykłych ludzi. Obowiązywała, na przykład godzina milicyjna. Potrzeba było specjalnych zezwoleń na wyjazdy do innych miast. Mama musiała jeździć do kliniki we Wrocławiu więc musiała załatwiać odpowiednie przepustki. Ze zdumienia szeroko otworzyłam oczy, gdy usłyszałam, że na zorganizowanie studniówki potrzebne było zezwolenie i impreza mogła trwać tylko do godziny 22.00.

Dziwiłam się też, że młodzież nie mogła złożyć kwiatów pod Pomnikiem Dzieci Głogowskich w rocznicę 17 grudnia 1970 roku. Na Wybrzeżu zginęli wtedy robotnicy zastrzeleni przez milicjantów i żołnierzy Wojska Polskiego, były setki rannych. Głogowski pomnik obstawiony był przez funkcjonariuszy ZOMO i nie dopuszczono do niego nikogo. Zabroniona była pamięć o tamtych wydarzeniach.

Później babcia opowiedziała o pewnym księdzu- Jerzym Popiełuszce (dzisiaj błogosławionym), który był duszpasterzem „Solidarności”. Na msze odprawiane przez niego przychodziły tłumy ludzi. Porywał ich swoim entuzjazmem, odwagą, niezłomnością. Pomagał ukrywającym się związkowym działaczom. Opiekował się rodzinami osób internowanych, pozbawionych niekiedy środków do życia. Jego postępowanie bardzo nie podobało się ówczesnym władzom. Próbowano go skompromitować w oczach Polaków. Oczerniano, zastraszano, aż w końcu porwano, torturowano i 19 października 1984 roku bestialsko zamordowano. I wtedy rozpoczęła się najciekawsza część opowiadania. Byłam pod wielkim wrażeniem tego co się dowiedziałam.

Kiedy zbliżał się dzień Wszystkich Świętych, moja mama (wtedy nastolatka), wraz ze swoją przyjaciółką Beatą pomyślały, że uczczą pamięć zamordowanego księdza. Z pomocą swoich młodszych braci, wykonały krzyż. Przyczepiły do niego skromny, ofoliowany napis, komu jest poświęcony. W wielkiej konspiracji, pod osłoną nocy, 31 października cała czwórka udała się na cmentarz. Było tam bardzo ciemno, bo trzeba pamiętać, iż nie było wtedy takich zniczy jak teraz, które długo się palą. Gdzieniedzie tylko widać było isierki dopalających się

świeczek. Młodzi ludzie byli więc odpowiednio zaopatrzeni. Mieli ze sobą latarki, łopatkę i młotek do wbicia krzyża. Trzeba było się spieszyć, aby nikt ich nie zauważył. Po cmentarzu jak co roku kręcili się tajniacy, by likwidować każdy przejaw protestu mieszkańców, a trzeba pamiętać, że cmentarz był często właśnie takim miejscem. Po północy chłopcy poszli sprawdzić, czy wszystko z krzyżem jest w porządku. Niestety, został usunięty. Nie zamartwili się tym jednak bardzo, bo mieli przygotowane na wszelki wypadek jeszcze dwa podobne. Oczekali kilka godzin i między trzecią a czwartą godziną w nocy udali się jeszcze raz na cmentarz. Niecierpliwie czekali ranka. Emocje były wielkie- będzie krzyż, czy też nie. Na szczęście tego drugiego nie zdążono usunąć, bo od wczesnych godzin na cmentarzu gromadzili się bliscy zmarłych, a napis mówiący, komu jest poświęcony wzbudzał powszechne zainteresowanie i spontaniczne reakcje. Pod niewielkim krzyżem zaczęły płonąć znicze. Ludzie składali kwiaty. Pojawiła się też wykonana przez kogoś miniaturka flagi z napisem „Solidarność”. Świeczek paliło się coraz więcej i więcej. Mama z koleżanką chodziła dyskretnie sprawdzać, czy nikt nie zniszczył ich pracy i widząc olbrzymie zainteresowanie, czuły niesamowitą satysfakcję, że udało im się zrealizować swój plan i chociaż tak oddać hołd zamordowanemu księdzu.

Przez kilka następnych lat mama z bratem przygotowywali nowe krzyże, bo niestety te z ubiegłych lat po jakimś czasie zniknęły. Ten ostatni, o którym pisali w artykule, stał kilka lat. Mama wyjechała na studia, zbliżał się rok 1989, następowała „odwilż”. W wielu miastach wybudowano piękne pomniki ku pamięci księdza Jerzego. Skromny drewniany krzyż pewnie zbutwiał i został w końcu usunięty.

Po latach, dzięki artykułowi w gazecie, odżyły wspomnienia przeżyć z tamtych lat, wspomnienia, które na zawsze pozostaną w mojej pamięci, bo od tego czasu lubię jak rodzice opowiadają o czasach swojej młodości. O moim tacie też mogłabym napisać wiele, bo działał m. in. w Komitecie Strajkowym Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS) na Politechnice Wrocławskiej.

Ale to już byłby temat na następną opowieść...

Anna Jacieczko
klasa Ia
Gimnazjum nr 5
w Głogowie
ul. Gwiazdzista 2
67-200 Głogów